Nr. 11. Kraków, Listopad 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 3 K. półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU XI-go:

Pomór.

Żyjemy w czasach niesłychanie wielkich. Chwila obecna jest chwilą przełomową w dziejach świata. Od dni, na które patrzymy, od wypadków, jakie się dokonywują w oczach naszych, zaczynać się będzie nowa epoka w historyi ludzkości. Czasy obecne są tedy bardzo ważne — niejeden będzie nam może kiedyś zazdrościł, że nie żył razem z nami.

Z drugiej strony jednak lata obecne są wprost straszliwie w grozie swojej, tak straszliwe, że wprost za łaskę Boską powinien sobie uważać każdy, kto dni teraźniejsze przeżyje. Pamiętamy dobrze, jak poprzedniczkami strasznych klęsk, jakich jesteśmy świadkami, były posuchy i ulewy. W jednym roku słońce wypalało plony rolnika, paliło trawę, koniczynę, zboża; w drugim spadała wielka ulewa, deszcze lały się całymi tygodniami z nieba i powodzie zabierały to, co rolnik ciężkim trudem zdobył, albo też plon jego gnił pod gołem niebem.

Na niebie polityki zaś wzbierały coraz groźniejsze chmury. Oddawna już zbierało się na burzę. Pisano po dziennikach o pokoju, odbywano zjazdy polityczne, zjazdy cesarskie nawet i wy-

dawano głośne uczty, na których kierujący polityką ludzie wygłaszali wspaniałe toasty o potrzebie pokoju i zapewniali świat o swej miłości dla pokoju. Ale każdy wiedział i czuł, że to nieprawda, że to tylko pusta gra wyrazów i że mimo wszystko zanosi się na straszną wojnę. I wojna w istocie wybuchła. Każdy się jej lękał, każdy się jej bał, nikt nie chciał wybuchu jej brać na swą odpowiedzialność, bo wszyscy wiedzieli, że to jest rzecz okropna. Mimo to jednak, kiedy ta wojna już wybuchła, widzimy dzisiaj w piątym jej roku, że wszystko, co ludzie myśleli o wojnie i mówili o niej, że wszystkie ich obawy przed jej grozą, że to wszystko nic, że to było głupstwo w porównaniu z tem, czem ta wojna rzeczywiście była. Nikt nawet przypuścić nie śmiał przed pięciu laty, czego dożyliśmy. Czasy te już idą ku końcowi, wojna naprawdę już się kończy — i kiedy patrzymy na te pięć lat, czujemy, że przeżyliśmy coś straszliwie groźnego, coś niesłychanie wielkiego, coś, czego jeszcze na świecie nigdy a nigdy nie było. To był potop krwi, to były huragany ognia armatniego, to była nędza nad nędzami, zło ponad wszystkie zła, grzech ponad wszystkie grzechy, grzech całego rodzaju ludzkiego.

Z wojną przyszedł na nas głód. Ach, dziś wiemy, co to jest głód! Może nie każdy z nas doznawał głodu tak, żeby do ust nie miał co wziąć — ale każdy z nas był zmuszony ograniczać się, odmawiać sobie coraz więcej, jeść potrawy coraz gorsze, coraz lichsze. Pod tym względem chyba wszyscy jesteśmy sobie równi. Tylko nadzwyczajne wyjątki mogły sobie w tę wojnę dogadzać, chyba ci nieszczęśni paskarze i handlarze — reszta skazana była na liche odżywienie się. Iluż to jednak cierpiało prawdziwy głód? Były wypadki, że umierano z głodu. Były wypadki, jak nędzarz podnosił z ulicy pomyje lub odpadki, rzucane przez ludzi psom lub gołębiom. To było straszne patrzeć na takich biedaków, a nie mieć możności niesienia im pomocy. Ileż ludzi pomarło wskutek lichego odżywiania się!

Nakoniec — po tych wszystkich klęskach, co jako zmora, dusiły nas tak długo, dzisiaj, kiedy już wojna naprawdę dogasa, spada ostatnia nędza na nas i ostatnia z wojną związana klęska: pomór. Straszny pomór, straszne powietrze — pod nazwą hiszpanki. Jeden z lekarzy pisał niedawno, że aczkolwiek choroba ta nie jest dżumą, ma jednak pewne objawy, wspólne z dżumą. Opanowała ta choroba całą Europę i dusi ludzi, zabiera do grobu. Choroba ta czyni takie spustoszenia wewnątrz krajów, jakie wojna czyniła na frontach, jeśli nie groźniejsze jeszcze. Mrą ludzie masami, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty, chłopcy i dziewczęta, ojcowie i matki. To coś okropnego, to ból nad bólami. Chorują ludzie nieraz całymi domami, całemi rodzinami, mrą tak licznie, że po większych parafiach u nas bywa dziennie po kilkanaście pogrzebów. Z ziemi podnosi się jęk rozpaczy sierót i wdów. Zaiste dożyliśmy okropnych czasów. Powiadają lekarze, że śmiertelność nie byłaby tak wielka, gdyby ludzie uważali więcej na siebie, gdyby zwłaszcza po wsiach unikali przeziębień i odrazu leczyli chorobę, że po wsiach ogromnie dużo ludzi umiera przez własną nieroztropność. Zwracamy więc uwagę na to, aby zaraz kłaść się do łóżka, zażywać chininę i aspirynę i leżeć, póki gorączka zupełnie nie opadnie. W każdym razie choroba ta, choć dużo na nią umiera z lekkomyślności, jest śmiertelna, jest tak ciężka, że bez komplikacyi może za sobą pociągnąć śmierć. I dokąd tak jeszcze pójdzie? Jak długo to jeszcze trwać będzie? Czy śmierć nie przestanie już grasować po naszych wsiach i miastach i zabierać tysiącami ludzi? Czy już nie przestaną lać się łzy po stracie najdroższych, najukochańszych osób?

Róbmy, co do nas należy. Unikajmy za wszelką cenę przeziębienia, pilnujmy siebie i drugich i módlmy się o ustanie pomoru. Prośmy Boga, by się zlitował, błagajmy: „Od powietrza... wybaw nas, Panie!“ A dla tych, co się pożegnali z najukochańszymi, co odprowadzili na cmentarz najdroższych — słowo pociechy. Nie na wieki oni was odeszli, ale na chwilę — za niedługo, za kilka, kilkanaście lat pójdziecie do nich i złączycie się z nimi na zawsze. Ach, jakże piękna i szczęsna jest nasza religia, która nas upewnia, że nie ze śmiercią się kończy wszystko — że przeciwnie ze śmiercią życie dopiero się zaczyna. My tego dobrze nie rozumiemy, bo Bóg tak urządził to życie, że nam tu dobrze jest i że chcemy na świecie żyć... Kiedy jednak człowiek się nacierpi i naboli, gdy się naje nędzy i smutku, wten-

czas to lepiej rozumie i cieszy się, że Bóg tak dobry, że kiedyś śmierć ześle na nas i połączy nas z najukochańszymi. s.

Upadek obyczajów.

Dogorywająca już wojna sprowadziła za sobą we wszystkich prawie warstwach społecznych upadek obyczajów chrześcijańskich. Nie chcemy należeć do ludzi, którzy patrzą na świat pesymistycznie i wszystko widzą jak najgorzej. Z całą radością wyznajemy, że i dziś jeszcze nie rzadko spotkać można człowieka, którego serca wojna obecna nie skaziła, człowieka, który, mimo że wszystko dokoła wali się, uniósł jednak z pożogi czystą, nieskalaną, cnotliwą duszę. Żyją jeszcze między ludźmi prawdziwe anioły, ludzie o zasadach chrześcijańskich i o cnotach chrześcijańskich. Nie popełniamy tu wcale przesady; jesteśmy o tem najszczerzej przekonani, owszem wiemy o tem na podstawie doświadczenia. Żyją między nami jeszcze takie dusze, że człowiekowi na ich widok łza staje w oczach. I Bogu dzięki, że tak jest.

Nie możemy jednak przy tem taić, że jest źle, że jest coraz gorzej. Wojna oderwała męża od żony, dzieci pozbawiła opieki lub podała pod wpływ przewrotnych, żydowskich, bolszewickich zasad. Poplecznikami bolszewizmu są żydzi w rodzaju Trockiego-Braunsteina, Joffego i innych, żydzi, a więc ludzie, nie dbający zupełnie o dobra narodowe polskie, indywidua, co jak hyeny potworne wychodzą na wierzch w czasach chaosu i ciemności i sprowadzają grabież, mordy i rzezie. Polacy, chrześcijanie, którzyście dotąd mieli upodobanie w hasłach bolszewickich, powinniście już tem samem je odrzucić, że hasła te porodziły żydowskie mózgi. Niech Bóg broni, aby Polak na Polaka, brat na brata porywał za nóż i zabijał! Jeśli ktoś ma zawiele majątku, to niech się zbierze sejm i sprawy własności uporządkuje, niech się te rzeczy dokonają sprawiedliwie i prawnie, bez bratobójczych walk. W Warszawie podobno już się na mordy zanosi — a organizują je partye przeważnie żydowskie! Byłaby to hańba narodu okropna, byłby to grzech i obraza Boga, od której winniśmy powściągnąć ręce dzisiaj, kiedy Bóg daje nam wolną i zjednoczoną Polskę.

Obok przejęcia się przewrotnemi zasadami przez nasz lud, szczególnie przez tych, co wrócili z niewoli rosyjskiej, skutkiem wojny jest wielka niemoralność, zepsucie, rozpusta. Żona, co zaprzysięgła przed Bogiem mężowi wierność, gdy ten mąż wyjechał na wojnę, złamała wiarę. Mąż złamał wiarę, ślubowaną żonie. Jakiż to ból, gdy się słyszy, jak nieraz kobiety starsze, matki kilkorga dzieci, puściły się w rozpustę i poniewierkę. Dzieci, widząc zły przykład starszych i nie czując bata nad sobą, włóczą się po nocach i grzeszą. Nieraz kilkunastoletni chłopak żyje dziś tak bezecnie, jakby przed wojną nie żył nawet dorosły parobczak. Rozpusta rozpętała się w niem... sierny sposób. Z rozpustą przyszły różne wstrętne choroby, które zawsze rozpuście towarzyszą. I co to będzie z takiego zepsutego, zgangrenowanego pokolenia? Jakaż przyszłość naszej Polski, jeśli młodzież, na której ta Polska ma się oprzeć, ...szczy się przedwcześnie i skarleje? Zaiste — niemoralność dziś to zbrodnia nietylko przeciw Bogu, lecz także przeciw Ojczyźnie. Przeciwko temu trzeba koniecznie jakichś środków zapobiegawczych, potrzeba na gwałt ratunku. Poprawy potrzeba, niech każdy to sobie na głos powie i jeśli ma co do zarzucenia samemu sobie, niech zrywa zaraz wszelki stosunek nieuczciwy i poprawia się. Poprawy potrzeba — a tu zwracamy uwagę starszych, uczciwych ludzi, aby oni wzięli tę sprawę w swe ręce. Ksiądz tu sam nie zrobi nic, bo jest dziś przeciążony jazdą do chorych i obowiązkami w kościele i w szkole. Starsi w gminie i obywatele powinni wszcząć działalność umoralniającą, powinni wziąć w ryzy młodych, doglądać ich, przeszkadzać ich wybrykom, surowo nawet ich karać. Słyszałem o takiem zdarzeniu — od naocznego świadka. W pewnej fabryce kilku młodych chłopców kręciło się koło dziewczyny. Zamiast pracować chłopcy prowadzili złe rozmowy. Zbliżył się starszy robotnik do jednego z nich i kazał mu iść stamtąd — gdy ten się opierał, dał mu porządne cięgi na grzbiecie. Chłopak udał się zaraz ze skargą do majstra. Majster pyta się, co i jak się stało — i załatwił sprawę w ten sposób, że drugi raz poturbował chłopaka, któremu odniechciało się niewczesnych romansów. Niekoniecznie wszyscy muszą posuwać się aż do kar takich, mogą być inne jeszcze surowe środki, chodzi tylko o to,

by starsi sami się pilnowali i by mieli na oku młodych — tak chłopców, jak dziewczęta.

Dalszą klęską, wynikłą z wojny, jest okropnie szeroko rozgałęzione złodziejstwo. Dziś każdy po prostu kradnie. Byle się nadarzyła sposobność, kradnie. Dziś nad całym światem możnaby postawić napis: Złodziej, rabuś. Coś okropnego, co się dzieje. Człowiek nie wie, jak i co robić wobec tych zbrodni. Ojciec kradnie, matka kradnie i dzieci kradną. Kradną wielcy, kradną mali, kradną bogaci i biedni. I co tu robić? Człowiek czuje, że to jest źle, że powinno się ratować społeczeństwo, a środków na to niema. I tu znowu wołamy: poprawy! poprawy! Już wojna się kończy i czasy lepsze nadejdą — zerwać trzeba z kradzieżą i rabunkiem. Tępić trzeba wszelkie nieposzanowanie własności. Pilnować młodych, strzedz ich sumiennie, bo biada nam, jeśli młodzi nabędą nałogu kradzieży — nie będzie już potem wyjścia. I znowu dla starszych jest tu szerokie pole pracy.

Rozpaczać niema co. Rozpacz — to rzecz niegodna chrześcijanina. Trzeba tylko zdać sobie sprawę z tego, że jest źle, zoryentować się w położeniu i zacząć pracę — nad sobą i nad innymi. Do tego jesteśmy powołani. Idzie do nas, od Boga nam zesłana, Polska. Pamiętajmy, że w Polsce nie wolno nam będzie stać bezczynie, z założonemi rękoma, ale że nas tam czeka praca, praca wielka i ciężka — lecz także i miła, bo praca na własnych śmieciach, praca dla narodu i nad narodem. Pracę tę z dniem dzisiejszym już w imię Boże — zaczynajmy. **St.**

Z tamtej strony grobu!

Pomiędzy prawdami religijnemi, które przechodzimy przy odmawianiu „Wierzę w Boga", jest artykuł, który jedni przebiegają, nie zwracając nań żadnej uwagi, inni nie rozumiejąc go zgoła, a który na rozważenie szczegółowe bardzo zasługuje. Jest to druga część artykułu 9. „Wierzę... w świętych obcowanie". Jest w tych krótkich słowach głębia myśli tak wielka, że stworzyły osobną literaturę i dostarczyły materyału do rozważań dla wielu ludzi, a także jest w nich i pociecha dla strapionych, bo ukazują szczęsny ów świat, jaki się za grobem zaczyna, a który z naszym w ścisłym i świętym zostaje związku. W tych dniach przypadną doroczne święto poświęcone myśli o zmarłych i modlitwom za nich. Będą się polskie zwłaszcza serca zwracać ku tym, co odeszli wyrwani kulą wroga z pośród żyjących, których klęski wojny: głód, choroby, zabrały, może nawet już w kwiecie wieku. Jednem słowem, z powodu wielkich ofiar, jakieśmy w czasie wojny złożyli, „Dzień zaduszny" w tym roku — może ostatnim zawieruchy światowej — będzie szczególnie smutny. Dlatego, sądzę, dobrze będzie przypomnieć sobie, czem nas Kościół, czem nas religia Chrystusowa pociesza, ukazując wielkie królestwo Boże — świętych obcowanie.

Oto uczy nas religia katolicka, że wszyscy prawowierni chrześcijanie na ziemi, do jakiegokolwiek należą narodu, stanowią jedną olbrzymią rodzinę, której Ojcem, głową Chrystus, Odkupiciel — jedną owczarnię, której Pasterzem — Jezus. Spojeni jesteśmy tu ściśle między sobą: wszak nas łączy ta sama wiara, którą wyznajemy, te same Sakramenta św., które przyjmujemy — ta sama władza kościelna, której podlegamy. Lecz niektórzy wierni odchodzą z tego Kościoła, powołani przez Boga opuszczają ziemię. Jakiż ich tam, za grobem, czeka los? O ile prawdziwie Chrystusowemi byli owieczkami, w życiu i przy śmierci, mogą albo wejść odrazu w krainę szczęścia w niebie, albo też pewien okres czasu przepędzić w czyśćcu na wypłacaniu się sprawiedliwości Bożej za drobne grzechy lub ponoszeniu kar doczesnych. I jedni i drudzy, ci co w niebie, jak i ci, co w czyśćcu — są dalej owczarnią Chrystusa Pana, miłemi Mu duszami; a zatem stanowią jakoby dwa Kościoły: tryumfujący w niebie i cierpiący w czyśćcu. W ten sposób ma Bóg dzisiaj trzy Kościoły, chwalące go nieustannie: pracą nad zbawieniem, świętością doskonałą i pragnieniem zadośćuczynienia Jego sprawiedliwości.

Ale nie myślcie, że między tymi trzema Kościołami związku niema! Przeciwnie — jest tajemne, niewidzialne dla oka ciała obcowanie ich ze sobą. Wszak ci, co już przebywszy drogę życia, święci znaleźli się w orszaku Boga, Jego dworzanami, przyjaciółmi zostali, ci ze współczuciem patrzyć muszą tak na męki dusz czyśćcowych, jak na pokusy i trudy nasze na ziemi. Oni, co się tak heroiczną nieraz miłością bliźniego odznaczali, że np. dla uwolnienia niewolnika sami się w niewolę oddawali, płonąć muszą pragnieniem ulżenia nam. Dlatego zdobimy nasze mieszkania wizerunkami świętych, dlatego ich imiona na Chrzcie przybieramy, dlatego modlimy się do nich, ufamy, że za prośbą do nich przyjdzie na nas za ich pośrednictwem łaska — że, czego my grzeszni nie potrafimy wyjednać, oni, święci, przyjaciele Boga, to nam wyjednają. Podobnie i my możemy pomagać tym, którzy w czyśćcu cierpią. Są oni, jak żołnierze ranni, leczący się po szpitalach; wrócą do zdrowia, otrzymają jasne, szczę-

sne niebo; ale, jak owym żołnierzom pomoc w domu przyspieszy chwilę wyzdrowienia, podobnie nasze modlitwy przepraszające Boga za dusze czyścowe skrócą ich cierpienia, przybliżą wejście do nieba.

Prawda, rozumiemy już teraz, jak piękną miał myśl Kościół ustanawiając „Dzień zaduszny“: chciał uwagę naszą w tym dniu oderwać na chwilę od naszych zajęć codziennych, a zwrócić ją hen — za grób, w świat umarłych i ukazać nam widok ich cierpień. Kto się wmyśli w tę uroczystość, przejmie nabożeństwami, jakie Kościół wtedy odprawia, otworzy oczy duszy, ujrzy ukochanych swoich umarłych, proszących o zmiłowanie; zrozumie to, na co mało zwraca uwagi, że, choć przy ich śmierci widział zanik życia, zastygnięcie ciała, bezwładność, oni żyją dalej, odbierają wrażenia, cierpią, że, choć im oczy zamknął do trumny, innemi oczyma, oczyma ducha patrzą w niebo, pragną je posiąść, że, choć ich serce bić przestało, teraz żyje pragnieniem, rozdzierającą tęsknotą, bólem żywo odczuwanym. Zda się, że w ten czas „zaduszny“ z tamtej strony grobu płynie po ziemi głos, dopraszający się zmiłowania Bożego i modlitw za zmarłych, a to w imię „świętych obcowania“. Kto chrześcijanin, niech spieszy z pomocą zmarłym! Czyje serce rozdarte stratą drogiej osoby, niech się łączy z nią przez modlitwę, niech jej skróci cierpienia, otworzy bramę niebios, i pamięta, że cała Chrystusowa owczarnia odnajdzie się kiedyś, skupi przy swoim Pasterzu, połączy na wieczne szczęście — z tamtej strony grobu, w niebiesiech.

Ks. J. P.

Na cmentarzu.

Pierwszy listopada. Jesień. Dzień chłodny, ale jasny, pogodny. Świat cały przesycony światłem, tem światłem pogody jesiennej, w którem wszystko się kąpie jak w srebrze. Drzewa stoją zasępione w płaszczu zwarzonych liści. Wietrzyk zachwieje niemi czasem i ucieka, zostawiając po sobie długie, niemilknące rozhowory spadających liści. Świat zapada powoli w grób. Serca ludzkie przepojone tęsknotą i smętkiem.

Pomiędzy gromadą zwiędłych drzew stoi kościół — wiejski, polski kościół. Już popołudnie. Świątynia napełniona narodem, odprawiają się bowiem nieszpory. Ściany kościoła trzęsą się od głosów ludzkich i od drgania dźwięków organu. W środku kościoła katafalk, na którym leży czarna trumna. Mnóstwo świec stoi naokoło na drewnianych lichtarzach i gorze jasnym płomieniem. Ksiądz ubrany w czarną kapę zbliżył się do katafalku, skrapia trumnę święconą wodą, okadza ją i odprawia modły — rzewne, żałosne, cmentarne modły. Wzruszył się tłum w świątyni, zaszumiały czarne, pogrzebne chorągwie, ukazał się krzyż, niesiony przez usługującego do mszy św. chłopaka. Ksiądz ukończył swe modlitwy przy katafalku — i zaczął powoli iść ku wyjściu. Za nim ruszyli wszyscy. Wielka, liczna procesya wyległa na drogę i śpiewając litanię do Wszystkich Świętych, udała się na cmentarz, o kilkaset kroków za kościołem położony. Cała parafia niemal zebrała się i stąpa zwolna, poważnie na miejsce, gdzie leżą pomarli. W domach zostały tylko dzieci, chorzy i starcy, nie mogący już się ruszać.

Cmentarz błyszczy od kwiatów, zieleni się od choinowych wieńców i płonie od świateł. Groby poubierane, a na grobach stoją lub klęczą ci, z którymi pomarli byli związani związką krwi albo miłości serdecznej. Łzy cieką z óczu, modlitwa podnosi się ponad obnażone gałęzie jesiennych drzew i ulatuje ku niebu, wyjednywując u Pana Boga dla dusz czyścowych ulgę i ochłodzenie.

Procesya weszła na cmentarz, cmentarz poczerniał i pokraśniał od tłumów. Rojno i ludnie. Ksiądz kropi wodą święconą cmentarną ziemię i odprawia z ludem pięć stacyi — przed krzyżami, wzniesionymi na grobach. Każda stacya czyli po polsku mówiąc każdy przystanek poświęcony jest modlitwom za dusze w czyścu. Przystanąwszy pierwszy raz, modlą się wszyscy z księdzem na czele za zmarłych biskupów i kapłanów, przy drugim przystanku za rodziców naszych, przy trzecim za zmarłych braci, krewnych, dobrodziejów i fundatorów tutejszego kościoła, przy czwartym za zmarłych, co w tym kościele lub na tutejszym cmentarzu spoczywają. Wreszcie ostatni postój, odprawiany zazwyczaj w cmentarnej kaplicy, poświęcony jest modlitwie za dusze wszystkich zmarłych: „Boże, Stwórco i Odkupicielu wszystkich wiernych, daj odpuszczenie grzechów duszom swoich sług i służebnic i spraw, ażeby tą pokorną prośbą naszą dostali się do nieba. Amen. Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci — i t. d.“.

Po zakończeniu stacyi i po przejściu cmentarza procesya wraca do kościoła. Wraca już uszczuplona, bo wielka część jej zostaje na grobach do późna wieczór. Jest to zwyczaj zbożny, jest to ludzkie, jak ludzką rzeczą są łzy, wylewane szczerze na mogiłach naszych najmilszych zmarłych. Potępić tylko trzeba przesadę przy ubieraniu grobów. To, że ludzie grób zdobią, to nie jest nic zdrożnego, to jest całkiem ludzkie, ale wiadomo, że jest tutaj wśród niektórych osób niezdrowa rywalizacya. Sadzą się na jak najozdobniejsze ubranie grobu, porównują swój grób z grobami innych. Po co to? na co to? Umarłemu nic z tego nie przyjdzie. Zdarza się także gdzieniegdzie, że włóczą się po grobach rozmaite włóczykije, kawalery i panny, urządzają sobie tam schadzki, prowadzą romanse i chichoty. To jest już rzeczą nieszlachetną, nie licującą z powagą chwili i miejsca, rzeczą niechrześcijańską, podłą. Starsi, na grobach czuwający, winni takich usunąć z cmentarza. Są także tacy, co kradną świece. Prawda, tego roku świec nie będzie wiele, bo wogóle świec niema — ale mówimy o czasach niewojennych.

Kiedy część uczestników procesyi zajęła na dłuższy czas cmentarz, druga część wraca do kościoła, śpiewając w dalszym ciągu litanię lub jakąś pieśń pobożną. Już słońce zaszło, zmierzch wciska się wszędzie, wewnątrz kościółka prawie ciemno. W ciemnościach tem silniej uwydatnia się katafalk z trumną, oblany blaskiem palących się świec. Tu staje ksiądz, tu staje procesya. Tu kończą się modlitwy, po których śpiewa kapłan cmentarną, piękną i rzewną pieśń do Matki Boskiej: „Salve Regina, Mater misericordiae — Witaj Królowo, Matko litości“...

Taki jest koniec uroczystości Wszystkich Świętych. Nazajutrz — Dzień Zaduszny. Nabożeństwo za dusze w czyścu trwa w Dniu Zadusznym dalej, wszystko przybiera kolor czarny, odprawiają się msze żałobne, czytają wypominki i procesya naokoło kościoła kończy całą uroczystość. s.

MYŚLI I ZDANIA.

Nie opieraj się na trzcinie chwiejącej się od wiatru: bo wszelkie ciało jako trawa więdnieje, i wszelka chwała jego opada jako kwiat polny.

Izajasz.

Św. Stanisław Kostka.

(W 350-tą rocznicę zgonu).

Minęło w sierpniu 350 lat od czasu, jak oddał Bogu anielskiego ducha ośmnastoletni wielki święty, Stanisław Kostka. Urodził się w r. 1550 we wsi Rostkowie, niedaleko Przasnysza, miasteczka w ziemi mazowieckiej. Pochodził z rodziny pańskiej, bardzo zamożnej. Ojciec jego był kasztelanem zakroczymskim. Były to czasy, kiedy Polska, acz kolwiek potężna jeszcze i mocna na zewnątrz, była wewnątrz terenem waśni religijnych, polem walk między katolicyzmem a luteranizmem i innemi herezyami. Rodzina Kostków pozostała wierną tradycyom katolickim. Świadczy o tem choćby rzewny wypadek, który miał miejsce w kościele w Przasnyszu zaraz po chrzcie św., udzielonym tamże Stanisławowi. Mianowicie wziął niemowlę na swe ręce ojciec jego i złożył na ołtarzu, ofiarując je Bogu. Ani na myśl nie wpadło wtedy panu kasztelanowi, że postępek ten będzie miał wielkie znaczenie na przyszłość.

Rósł i rozwijał się w domu rodzicielskim Stanisław. Najmilszą dla niego rozrywką była modlitwa. Już od najmłodszych lat zakosztował on jej słodyczy, przylgnął do niej i doszedł do wysokiego stopnia bogomyślności. Było to dziecko niezwykłe, młodzieniec anielski. Ciągle niemal był zatopiony w Bogu. Kiedy nam zwyczajnym śmiertelnikom o wszystkiem jest łatwiej myśleć, niż o Bogu, u Stanisława było inaczej. Jemu najłatwiej było o Bogu myśleć i rozmawiać. Doszło do tego, że gdy już był u Jezuitów w Rzymie, nakazywano mu także o czem innem myśleć i mówić. Niezwykły ten święty dowodzi niezbicie, że modlitwa, to nietylko praca i ciężar, lecz także wesele i rozkosz ducha. Źle byłoby, gdybyśmy w modlitwie zawsze pociechy serdecznej szukali, czasem modlitwa być nam musi ciężarem, nieraz musimy się do niej zmuszać, nieraz musimy przezwyciężyć nawet wstręt do niej — w każdym jednak razie modlitwa da nam pewność sumienia, że czynimy dobrze, a czasami zakosztujemy i my w niej wesela, pociechy i słodyczy. Musi być modlitwa czemś nadzwyczaj drogiem i słodkiem, skoro się tak do niej święci, jak nasz św. Stanisław Kostka przywiązują.

Z modlitwy czerpał Stanisław mądrość nadprzyrodzoną, wiedzę Bożą. Nie z nauki samej płynęła jego wiedza. Z początku nauka szła mu dość ciężko, musiał wiele pracować nad sobą. Później opanował trudności i mógł się zrównać pod względem wiadomości ze swymi kolegami. Przewyższył ich jednak mądrością nadnaturalną, czyli świętością — a tę czerpał tylko z modlitwy. Jak on znał Boga! Kiedy Ojcowie Jezuici w Rzymie

przeznaczyli mu zakonnika, który miał go prowadzić po pierwszych drogach życia zakonnego, zaraz po pierwszej godzinie nauki biegnie ten zakonnik do swego przełożonego i mówi: Ojcze! ależ raczej ja od niego mam się uczyć, niż on ode mnie! — Bo gdy mu zaczął mówić o Bogu, Stanisław tonął we łzach — był cały w niebiańskiem uniesieniu, w zachwycie. — Była to anielska dusza, anioł ziemski, zakochany w Bogu. Jednego razu pytano się go w Rzymie, czy kocha Matkę Bożą? Zdumiał się na to pytanie św. Stanisław. Bo jakżeż można o to się pytać? A któżby Najśw. Panny nie kochał? Przecież to matka moja — odpowiedział. Był przywiązany do Bogarodzicy, jak dziecko do matki. Jakżeż tedy musiał on Ją miłować. Miał do Niej szczególniejsze nabożeństwo i dostąpił też od Niej wielkiej łaski, że umarł w samo święto Wniebowzięcia N. P. Maryi 1568 r.

Czy zdolni jesteśmy wyobrazić sobie, co się działo w sercu tego anioła, gdy przystępował do Sakramentów św., gdy przyjmował Ciało Pana Jezusa? Dusza jego była wtedy świątynią żywą, która paliła się wszystkimi płomieniami uczuć. On pragnął Komunii z Bogiem. On wyrywał się do chwili, w której będzie mógł Boga przyjąć. Kiedy rodzice wysłali go do Wiednia na studya, Stanisław ciężko zachorował. Prosił brata swego Pawła, aby mu przyprowadził księdza z Sakramentami. Zepsuty i światowy Paweł nie chciał ani słyszeć o tem, tak samo sprzeciwiał się temu gospodarz domu, będący heretykiem. A św. Stanisław był prawie dogorywający. I oto Bóg udziela mu łaski nadzwyczajnej. Przychodzi do jego łoża z Komunią święta Barbara, do której miał nabożeństwo — w otoczeniu aniołów. Na widok tego zrywa się z łóżka młodzieniaszek. Woła swego domowego nauczyciela Bilińskiego, znajdującego się w przyległym pokoju i każe mu uklęknąć. Biliński przychodzi i widzi w izbie niezwykłą jasność. Stanisław przyjmuje Komunię św. i natychmiast przychodzi do zdrowia. Jego nauczyciel, dotąd człowiek lekkich obyczajów, zostaje tak wzruszony tym wypadkiem, tym cudem, że wstępuje do stanu duchownego. A Stanisław — zdrowy już — wnet potem uchodzi do Rzymu. Droga była daleka, prowadziła przez Alpy, podróż narażała na liczne niebezpieczeństwa — młodzieniaszek jednak mimo wszystko piechotą zaszedł do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

W zakonie był tylko dziesięć miesięcy, po których przyszła na niego śmierć. Śmierć tę święty przeczuł i przepowiedział sobie. Gdy się położył do łóżka, zaczął gorączkować. Przyprowadzono mu księdza z Sakramentami. Gdy miał przyjąć Pana Jezusa, usiadł na łóżku z uśmiechem i zachwytem na ustach. Po Komunii wziął do rąk krucyfiks i prowadził rozmowę z Ukrzyżowanym, jak dziecko z ojcem. Umarł, jak wspomnieliśmy, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej. Na grobie jego działy się cuda. Sława jego świętości obiegła Rzym, całe Włochy, przedarła się do Polski i ogarnęła świat. W r. 1714 wyniósł go Kościół na ołtarze. Dziś minęło od dnia jego śmierci 350 lat. Święto Stanisława Kostki obchodzimy w listopadzie. Dzień ten będzie w tym roku niezwykłem świętem całej Polski. Cały naród modlić się będzie do niego, bo on jest chwałą jego i wielkim orędownikiem u Boga. ' s.

Z chwili obecnej.

Hymn!

Godzina cudu nad Polską bije,
pierzcha od grobu wraża jej straż, —
Polska od stu lat grzebana żyje, —
Ty sam ją dźwigasz, — o Boże nasz!
Nie traktat, kongres wolność nam dawa,
ni głos litości swobodzi nas;
jeno Duch Twego — wierzymy — prawa
wyniszcza w świecie niewoli czas!

Rozpaczą ojców krwawiło serce,
a zwątpień grzesznych wstrząsał niem prąd;
od nieszczęść losu — w dusznej rozterce —
chwiała się ufność w Twój świata rząd!
Dziś u Twojego klęczym ołtarza,
Ty dawną rozpacz przebaczysz nam, —
zmartwychwstałego dźwigniesz Łazarza,
szczęścia, pokoju otworzysz chram!

Nam nie podboje, ucisk słabego,
ani wojenny marzy się szał;
lecz dla obrony prawa Twojego
usypać chcemy niezłomny wał!
Sprawiedliwością odrodzić ziemię
i krzywdę złamać — będzie nasz trud,
aż ludzkości całe zaśpiewa plemię:
„Jeden Pan świata, więc jeden lud!“

Przyszłość my w Twoim składamy ręku,
jako ojcowie, — gdy grzmiący róg
wołał ich na bój, — my dziś bez lęku,
bo idzie z nami Ojciec i Bóg!
Tyś nas prowadził czasu wolności,
z Tobą niewoli przebylim chrzest;
sławimy Ciebie pełni radości:
„Królem narodu Bóg był i jest!“

J. P.

Zmartwychwstanie Polski.

W wielkiej i straszliwej chwili obecnej wzbudził Bóg człowieka, któremu na imię: Wilson. Dał mu Bóg za przyjaciela i towarzysza drugiego człowieka, Polaka, któremu na imię: Paderewski. Paderewski był czynnikiem, co wpływał w sprawie ojczyzny, był, że tak powiemy, sercem, a Wilson był ustami. Wilson ogłosił już w styczniu, że wojna ta musi się zakończyć stworzeniem wolnej i zjednoczonej Polski.

Po dziesięciu miesiącach nareszcie i rządy państw centralnych zasady Wilsona uznały, czyli temsamem uznały Polskę. Wobec tego Rada Regencyjna proklamowała czyli ogłosiła zmartwychwstanie Polski z pod trzech zaborów. — Chwilę tę z tryumfem święci cały naród. Ale dziś już wypadki potoczyły się szalenie naprzód. Anglia uznała Polskę za stronę wojującą, a Komitet londyński za rząd polski. W samej Polsce w łonie stronnictw niema zgody, niema porozumienia, z czego się Niemcy pośmiewają po cichu. Jest to bolesna rzecz, ale jest ona właśnie następstwem rozbiorów, skutkiem potargania państwa polskiego na 3 części. Z wszystkiego tego widać, że w łonie samego narodu niema czynników, któreby mogły Polskę wzbudzić.

A jednak ona zmartwychwstaje. Biały Orzeł zrywa się do lotu. Już wzbił się w chmury, już unosi się nad ziemią polską. Polska przyjść już musi, bo Ona jest koniecznością dziejową, jej istnienia domaga się sprawiedliwość świata. Znaczy to inaczej, że Polskę daje nam Bóg. Z rąk Bożych Ona do nas idzie. Bóg sam odwalił kamień grobowy, pod którym leżała wiek cały. Bóg tak układa obecne stosunki, tak splata wszystkie węzły, tak kieruje sprawami, że wynikiem tego wszystkiego musi być Polska. Nie taka, jak ją chcą mieć Niemcy lub Austrya, ale Zjednoczona i Niepodległa. Idzie do nas Polska, jako dar Boży. Bądźmy za Nią Bogu wdzięczni. Bądźmy za Nią Bogu wierni. Służmy mu za Nią, pielęgnujmy u siebie wiarę i cnotę. Kochajmy za Nią Boga.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich"? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.", Kraków, plac Maryacki l. 2.

Jubileuszowe dni w Jędrzejowie.

Niezwykłe żale i pożegnania — opowiadali sobie ludzie w sierpniu 1218 r. — działy się w Krakowie. Ani prośby króla i duchowieństwa, ani żałoba wiernego ludu nie mogły trafić do serca dobrego tronu doradcy, a opiekuna ludu biskupa Wincentego. Ziściły się pragnienia jego i papież Honoryusz III. pozwolił mu zamienić świetność biskupstwa krakowskiego na zacisze klasztoru Cystersów, składał on właśnie mitrę i pastorał w ręce kapituły, żegnał się z królem i ludem.

Pielgrzym w codziennem kapłańskiem ubraniu, rozporządziwszy dobrami swoimi, boso ze zwykłą pątniczą laską gubił głosy żalu, widok królewskiego Wawelu dążąc z dziękczynną pieśnią poprzez smutne dzisiaj miasto, świeżo ścięte zboża, ku siedzibom cysterskich mnichów.

Ale cóż go z niemi tak zespoliło?

Oto widział ich zbożną pracę. Nikt jak troskliwy pasterz dyecezyi nie zrozumiał tak doniosłej, kulturalnej dla Chrystusa i społeczeństwa twierdzy, jaką były klasztory. Niedawno rozsiedli się w krakowskiej dyecezyi, a już opactwa ich stawały się zawiązkami ognisk życia społecznego. Już karczowali lasy, już rzeczułki i potoki ujarzmiali na pożytek młynów, już budowali szkoły, już też grube pogaństwo zapadało się w pomrokę dziejów, a kodeks dekalogu uszlachetniał życie. Hojnie on też darzył swoimi dobrami te postorunki, a Jędrzejów, któremu świątynię biskupią konsekrował władzą, najmilszym mu był, tak, że rozmiłował się w życiu tych zakonników cywilizatorów a serce jego do nich przylgnęło.

Romańska świątynia wzniesiona na planie francuskich mnichów miała wkrótce witać biskupa swojego jako nowicyusza zakonnego. — Opat z gromem zakonników wybiegł powitać biskupa żebrzącego o przyjęcie do zakonu. Uścisnęli się kilkaset kroków od klasztoru, obaj śpiewając w duszy: „Wielbij duszo moja Pana".

Było to 20. sierpnia 1218 roku, a więc 700 lat temu.

Taki to jubileusz święcił teraz Jędrzejów. Uroczystości trwały cały tydzień. Już od poniedziałku 19. sierpnia znać było w Jędrzejowie świąteczny ruch: stawiano bramy tryumfalne, nieodzowne kramy, kuchnie i karuzele, a wielką świątynię na Podklasztorzu przystrojoną bogato zielenią, transparentami narodowymi i papieskimi chorągwiami wypełniali coraz napływający pobożni, cisnęli się do trumny z świętemi Błogosławionego szczątkami.

Rozpoczęto jubileusz uroczystemi nieszporami i procesyą. We wtorek przypadła uroczystość błogosławionego Wincentego Kadłubka. Ustawi-

cznie msze św. u trumny Błogosławionego, łzy i modły żebrzących jego pomocy, procesya, w której 15 kapłanów brało udział wytworzyły tak silny, głęboki nastrój godny pamiątki chwili, w której gardzi się światem, a Bogu się oddaje zupełnie. I tak codziennie nowe zwiększające się tłumy ludu zalegały kościół i obszerne place.

W czwartek przedwieczorną porą wyszła poza miasto procesya powitać pasterza dyecezyi JEks. ks. Biskupa Łosińskiego. Szedł pieszo cały dzień z Kielc w towarzystwie jednego kapłana na uczczenie pątniczego przybycia świętego Biskupa. W miejscu powitania dostojnego gościa złączyły się procesye dwóch parafii jędrzejowskich i przy dźwiękach orkiestry prowadziły ks. Biskupa przez przystrojone ulice miasta ku starym murom pocysterskiego klasztoru. W kościele parafialnym w samem mieście oddał ks. Biskup z kapłanami adoracyę Utajonemu, a u bramy tryumfalnej na granicy obu jędrzejowskich parafii spotkało go powitanie burmistrza miasta, dziewczynki i chłopczyka z ochrony. W kościele u grobu bł. Wincentego powitany przez pątników wysłuchał ks. Biskup nieszporów i powitalnej mowy. Późno już było kiedy ostatni marsz orkiestry wyprowadził go z kościoła.

Ks. Biskup niezmordowanie pracował, kilkakrotnie udzielał Sakramentu Bierzmowania. W piątek udzielił 600 niewiastom i dziewczętom z Sodalicyi maryańskiej Komunii Świętej u trumny Błogosławionego, w sobotę 700 członkom z Sodalicyi męskich, ale też do 100 kapłanów obsługiwało w tym tygodniu potrzeby wiernych.

Po nieszporach w sobotę przy ciepłej pogodzie tryumfalnym jakimś iście pochodem nieprzejrzone okiem tłumy ludu poczęła przebijać procesya. Potężny śpiew ludu: Witaj Patronie Święty, Opiekunie nasz Wincenty, zlewał się w przestworzach z muzyką orkiestr w przecudną harmonię. Szły liczne już kompanie, bractwa, stowarzyszenia i sodalicye ze swojemi chorągwiami, feretronami, koronami na bogatych poduszkach; nikt ich nie ustawiał, a jednak w niezamąconym niczem, poważnym porządku, że układały jakby pod rozkazem doświadczonego mistrza. Za niemi kapłani pod przewodnictwem ks. infułata Bogumiła Czerkiewicza z Kielc i wspaniały, wyniosły tron, na którym kapłani w ornatach i klerycy naprzemian z przedstawicielami obywatelstwa Jędrzejowa i ludu nieśli trumnę z drogiemi Błogosławionego szczątkami; już i ks. Biskup Łosiński postępował w mitrze z pasterską laską, ze swoją asystą świętalną, a zanim różnobarwne w malownicze narodowe stroje przybrane nieobjęte okiem kołysały się tłumy. Przez pola nieśli oni drogi swój skarb na tradycyjne miejsce spotkania się biskupa Wincentego z opatem Teodorykiem, miejsca wejścia Błogosławionego do Jędrzejowa, ówczesnej Brzeźnicy z jego klucza rodzinnego. Siedm wieków stanęło przed oczyma przy tym kopcu, dziś właśnie na tę usypanym pamiątkę. Siedm wieków kultury, chwały, bojów i cierpień narodu.

Na wysokim ponad łany kopcu ustawiono krzyż. Tu zatrzymano się z tronem, ustały muzyki i śpiew, a ks. Biskup wstąpił na kopiec, by w natchnionej przemowie powitać Błogosławionego Wincentego. Siedm wieków temu opat klasztorny ze skromnym orszakiem mnichów witał Biskupa pielgrzyma, dopraszającego się pokornie jako największej łaski przywdziania habitu cysterskiego, a dziś na tymże samym miejscu witał Błogosławionego na ołtarzach Patrona ojczyzny Biskup z kapłanami i ludem z ziem polskich zgromadzonym, by prosić go o opiekę i błogosławieństwo dla zmartwychwstającej ojczyzny, a w tryumfie godnym niebieskich opiekunów wprowadzić znowu trumnę Jego w progi wiecznego ziemskiego na ołtarzach spoczynku. Uroczystym aktem poświęcił ks. Biskup krzyż, pobłogosławił rzesze relikwiami, a one znowu podjęły pieśniane słowa i znowu rozbrzmiały orkiestry i tak prowadzono do kościoła świętą trumnę. W progach Te Deum zabrzmiało. Gasły już światła, cichły muzyki i śpiewy, a lud noc całą nucąc pieśni pobożno czuwał porannej jutrzenki; nowych Świętego uwielbień.

Od świtu już wszystkiemi drogami spływały kompanie mnożąc już i tak olbrzymie masy ludu. Kapłani od 5-tej rano odprawiali ustawicznie do południa msze św., to na wystawionym zewnątrz kościoła ołtarzu z wystawionemi ku czci relikwiami, w starym w kształcie ręki błogosławiącej relikwiarzu, to wewnątrz świątyni. By sprawić ofiarę św. przy grobie Błogosławionego cisnęli się, wyczekiwali godzinami na swą kolej księża. — Głoszono równocześnie już od dwóch dni kazania w kościele i pod niebem, a całą oktawę zawsze po dwa dziennie. OO. Jezuici, ks. proboszcz Urbański z Czeladzi, ks. Gębka z Białego Kościoła i miejscowy proboszcz ks. Stanisław Marchewka gorliwie a wymownie wśród radości a rojenia się tłumów przemawiali, podnosili, kruszyli, wielkość umiłowania przez Boga Ojczyzny ku zbudowaniu i wzajemnej radości opowiadali. Temat życia Błogosławionego dla braku wiadomości historycznych zdawał się tyle ograniczonym, a jednak gorącość, pobożność zrobiła go niewyczerpanym.

Dobiegło południe. Dwie uroczyste sumy. Jedną na zewnątrz kościoła odprawiał ks. Biskup Łosiński i do wiernych wygłosił kazanie, gdy wewnątrz celebrował ks. Infułat Czerkiewicz z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a kazanie wypowiedział jeden z księży Jezuitów. Po skończonych nabożeństwach straże pożarne dały sy-

gnał do procesyi z relikwiami Bł. Wincentego Kadłubka. Szedł ten pochód tryumfalny kompanii za kompaniami, bractw za bractwami, stowarzyszeń za stowarzyszeniami długim i długim wężem okalając mury starego klasztoru poprzez miasto i w nim wśród otoczeń duchowieństwa i dostojników na tronie ta ręka srebrna Bł. Wincentego z relikwią błogosławiącą liczną rzeszę. Wąż procesyjny ścieśnił się, wydłużał od tłumów, to rozszerzał przy pomyślnym naporze straży na masy pobożne i niebawem śpiew tysięcy piersi przygłaszał wrzawę, krzyki, jęki cisnących się wzajem zbitych ludzkich kolosów.

Przy głównym gościńcu, u którego opodal stawu przez ogród wiedzie droga do kościoła zatrzymywały się, grupowały zwolna pielgrzymki, bractwa, stowarzyszenia. To dom ludowy, który niby warsztatem cysterskim odrodzonym przed wieków stał się dla życia religijnego okolicy dawnej Brzeźnicy. Cystersi karczowali lasy, ujarzmiali rzeki, budowali młyny z chrześcijaństwem uczyli gospodarki wzorowej, następcy ich po wiekach musieli jąć się też pracy religijno-socyalnej odbudowując ducha wiary narodu, niosąc pochodnię weń oświaty, tej oświaty, której płomień nie przyćmiewa, ale rozjaśnia wszystko czego się tknie. Tu gromadzą się wszystkie stany w chwile rozrywki, pracy i zastanowienia, to skupiają swą pracę sodalicye maryańskie, która powstała przy Jędrzejowskiej świątyni. Obok tego domu na tle ogrodów bieleje na kopcu wzniesiony pomnik bł. Wincentego Kadłubka. Kuta w kamieniu postać świętego dłutem miejscowego rzeźbiarza Piaseckiego, biskupa w ubiorze mnicha cysterskiego z księgą dziejów Polski wiecznie temu ludowi będzie błogosławiła ucząc miłości Boga i Ojczyzny, a napis w granitowej postawie opowiadać będzie chwile przybycia Jego do Jędrzejowa.

Tu czoło procesyi się zatrzymało, ks. Biskup poświęcił najpierw dom ludowy, a potem z kapłanami wstąpił na kopiec, by poświęcić figurę Błogosławionego. Skończyła się ceremonia kościelna. Zasiadł arcypasterz i pod gołem niebem rozpoczął się wielki wiec sodalicyi maryańskich. Miał opowiedzieć publicznie prace tych drużyn maryańskich jak ona na wszelkich polach pod opieką Kościoła i jego przemożnej Pani może zwycięsko się rozwijać.

Opodal na trybunę wstępowali mowcy: p. Józef Pietrzyk, prof. seminaryum nauczycielskiego, mówił o potrzebie pracy społecznej wśród ludu; p. Marcinek prezes stowarzyszenia robotników chrześcijańskich, z Sosnowca jakiś delegat o jedności wspólnej warstw społecznych, dalej przemawiali gospodarz Kisiel z Przecławia, młodzieniec Wyrozumski o potrzebie oświaty, inny Kazimierz Majchrzak o potrzebie handlu polskiego; z sodalicyi matek p. Dąbrowska o ochronach dla małych dzieci, p. Katarzyna Siwcówna o łączeniu dziewcząt w stowarzyszenia.

Tak wobec żywego wzoru tego domu ludowego, który zamknął w sobie i teatr i gospodę i sklep i kasę pożyczkową i sale obrad i ochronkę dali wszyscy mowcy obraz wzorowo i konsekwentnie zrealizowanej pracy społeczno-religijnej w sodalicyach maryańskich w Jędrzejowie. Przemawiał w końcu inicyator dzieła, wielkiej zasługi proboszcz ksiądz Marchewka i ks. Biskup Łosiński, który w płomiennej mowie zachęcał lud do żywej wiary, obfitującej w błogosławieństwo czynów, do rzetelnej miłości Ojczyzny a wzywał do obrony i odbudowy gmachu wiary w odradzającej się Ojczyźnie. Tłumy słuchały, wpatrywały się, budowały. Jakiś słoneczny dzień swobody, wolności po opadnięciu kajdan niewoli zdał się mówić ten iście piękny, letni dzień wiecu pod stropem niebios. Relikwiami świętymi ks. Biskup błogosławił, zabrzmiały orkiestry, wzniosły się pieśni, by u progów kościoła skończyć się wielkim hymnem dziękczynnym ku Bogu Te Deum laudamus.

Nazajutrz pielgrzymki zaczęły się rozchodzić. Arcypasterz oddał hołd relikwiom Bł. Wincentego, opuszczał też drogi Jędrzejów wszędzie błogosławiąc, by ziarno rzucone obfitym plonem, złotym kłosem łany ojczyste uświetniło. Oktawa skończyła się we wtorek uroczystą sumą z nieszporami i procesyą. U grobu Błogosławionego Patrona majestatyczna zapanowała cisza, lud wrócił do ciężkiej pracy. Tak to u grobów świętych naszych polskich znaleźliśmy potęgę i siłę odrodzenia, tą samą, która dawała nam przed chwilą moc męczenników i wyznawców, tą samą, która życie świętych budowało ongi granitowe zasady wielkości i świetności Polski przed wszystkiemi narodami.

Ks. Jarosław Rejowicz.

KRONIKA.

Kościół w Portugalii. Przed kilku laty wybuchła w Portugalii rewolucya, która wypędziła króla z kraju i stworzyła republikę, ale z drugiej strony dopuściła się wielu nadużyć, prześladowała Kościół i przeprowadziła rozdział Kościoła od państwa. Od tego czasu ster rządów w Portugalii leżał w ręku masonów, najzacieklejszych nieprzyjaciół Kościoła katolickiego. Teraz dopiero nastąpiła zmiana na lepsze. Powszechne bowiem głosowanie ludowe czyli tak zwany plebiscyt wybrało olbrzymią większością nowy rząd, który wszedł już w porozumienie z Ojcem św. zniósł niektóre ustawy antykościelne, a przewódców przewrotu wygnał z kraju.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Szczęście w nas leży, nie poza nami:
Szczęście to spokój, okupion łzami.
Szczęscie jest w ciszy, nie w wrzawie świata,
Z głośnego tłumu szczęście ulata.
Szczęściem jest cierpieć, gdy cierpią moi,
Szczęściem to słowo, co ból ich koi:
Szczęściem ofiarna dla ludzi praca,
Bo dobre ziarno z plonem się wraca.
Szęściem myśl każda, co cel ma w niebie:
Szczęściem chleb skromny na swojej glebie,
Szczęściem ten promień, co w oknie świeci,
I w czystem oku niewinnych dzieci.
Szczęściem te ptasząt powietrzne głosy,
Szczęściem te w polu perełki rosy;
Szczęściem to uścisk przyjaznej dłoni,
Gdy czyje serce ku nam się skłoni.
Szczęściem to kochać promiennych ludzi,
Szczęściem myśl wspólna, co w nas się budzi.
Szczęściem te wszystkie poczciwe słowa,
Które człek w sercu jak skarby chowa.
Szczęściem to dawne nasze powieści,
Szczęściem to piosnka, co ucho pieści,
Szczęściem to chwila cichej zadumy.
Gdy nas dolecą przeszłości szumy.
Szczęściem — poranne na niebie zorze,
Szczęściem kąt cichy w wieczornej porze,
Gdy człowiek dzień swój okiem ogarnie
I z chlubą powie: nic zginął marnie...
Szczęście w nas leży, nie poza nami:
Szczęście to spokój okupion łzami.
Nikt go nie znajdzie w światowej suszy,
Kto go nie znosi w głębi swej duszy.

Ignacy Domejko.

Zachowanie czystości.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“ (Mat. 5. 8), powiedział P. Jezus, a słowo Pańskie jest nieomylne. A zatem szczęśliwe są dzieci, które w czystości wzrosły i czystą duszę kiedyś Bogu oddadzą.

Czystość, to nieoceniony skarb. Ale skarb należy dobrze schować, bo inaczej złodzieje go wykradną.

Na czystość dzieci dużo czyha wrogów. Matka musi nieustannie stać na straży czystości swych dzieci, a wrogów czystości oddalać.

1. Wrogiem czystości dzieci są rozmowy starszych. Patrz matko, kogo masz w domu i jakie w twoim domu prowadzą się mowy. Nie pozwól, aby wobec dzieci twoich mówił kto nieprzyzwoicie, albo rzucał słowa dwuznaczne, robił nieskromne żarty.

2. Matko, nie bierz dzieci swych na wesele. Wszak wiadomo każdemu, jak to bywa na weselach we wsi. Wieczorem zbiera się kupa ludzi starszych i młodszych, wyrostków, a nawet dzieci. Przy tańcu i muzyce odbywa się pijatyka, a gdy się głowy rozgrzeją zaczynają się śpiewy bezwstydne, tańce stają się coraz mniej przyzwoite, padają słowa gorszące, a nieraz na uboczu odbywają się czyny bezwstydne. Na to patrzą dzieci. Wystarczy, aby raz dzieci były na takiem weselu, a czystość ich będzie splamioną nieraz na zawsze.

Jeżeli dzieci idą na wesele, które się odbywa w sąsiedztwie, bez twego, matko i ojcze, pozwolenia, to ci tem gorzej dla nas i dla nich.

3. Patrz matko, z kim przestają twe dzieci, a pamiętaj, że prawdziwem jest to przysłowie: Z jakim się kto wdaje, takim się staje. Najlepiej zrobi ojciec i matka, jeżeli nie pozwoli dzieciom wdawać się w towarzystwa, zgromadzać się gdzieś w sąsiednim domu, wspólnie z innymi chodzić do kościoła. Ale niechże matka sama pilnuje też domu a nie wychodzi do sąsiadek na bajki i obmowy. Dobry ojciec i matka, tak samo i dobre dzieci kochają najbardziej swój dom i nigdzie nie czują się tak szczęśliwe, jak pod swoją własną strzechą.

4. Duch nieczysty napastuje najczęściej na samotności będących albo bezczynnych. Rodzice przeto niech mają baczne oko na dzieci, gdy są gdzie na osobności, niech zaglądną na leżących w łóżku, a niech nie dopuszczają, aby dzieci wałęsały się koło domu lub poza domem bez żadnego zatrudnienia. Już pisaliśmy o tem, jak to dzieci trzeba zatrudniać i jak zatrudnienie jest dla dzieci pożyteczne. W łóżku także nie powinny długo leżeć, ale po przebudzeniu się wstać.

5. Nieczystość wchodzi do serca często przez oczy. Niesumienni kupcy wiedzą, że nieczyste rzeczy ludzi pociągają. Dlatego umieszczają obrazki brzydkie w oknach sklepu, naprzykład widokówki, takie same obrazki nalepiają na pudełkach od cygar, na mydełkach, na cukierkach, na igłach. Takie obrazki należy palić bez litości, aby ich dzieci nie widziały. Słowem z przed oczu dzieci usuwać trzeba wszystko, coby je zgorszyć mogło. Widziałem niedawno w pewnym domu na wsi grubą książkę lekarską a w niej pełno malowideł przedstawiających ludzi nagich. Taka książka dobra dla starszych, ale gdy wpadnie w ręce dzieci, to zgorszenie pewne. I taka książka nieraz leży w domu, a kto chce do niej zagląda.

Niech dzieci nigdy nie chodzą nago.

6. Gdy matka spostrzeże, że dziecko coś nieprzyzwoitego robi, niech mu powie: „To brzydko, nie rób tak“; albo: „Wstydź się“. Gdy przyjdzie

do domu, niech je matka prowadzi do spowiedzi i komunii często.

Czyste, niewinne dzieci, to korona chrześcijańskiego wychowania.

Dzień Wszystkich Świętych.

Każdy dzień w ciągu roku jest poświęcony czci jakiegoś świętego lub jakiejś tajemnicy. Bardzo wiele jest świętych, których znamy po nazwisku, lecz byłoby opłakaną rzeczą, gdyby w niebie tyle tylko było zbawionych czyli świętych, ile ich Kościół wyniósł na ołtarze. Świętych jest taka liczba, że ich policzyć nie można. Są miliony świętych, o których dziś na ziemi nikt nie wie, o których pamięć wszelka dawno już zaginęła. Idź na cmentarz, na twój cichy, skromny, wiejski cmentarz — ileż tam leży ludzi, których dusze tryumfują w niebie w chwale Bożej! Jeżeli każdy dzień poświęca Kościół czci tego lub tamtego świętego w szczególności, to potrzeba było, aby jeden dzień w roku poświęcony był czci wszystkich świętych, wszystkich tych, co się zbawili i znajdują się w niebie, chociażby po nich wszelki ślad na ziemi zaginął. I jeżeli każdy dzień dość ma pobudek, by nas podnieść ku niebu i porwać do Boga, to przedewszystkiem pociąga nas w górę, do Boga dzień Wszystkich Świętych. Dzień ten dziwnie serdecznie działa na nasze serce. W dzień ten pierś nasza się rozszerza, że chcielibyśmy ulecieć ku niebu i złączyć się ze świętymi. Dzień ten przypomina nam z żywiołową siłą, iż zapłata nasza obfita jest nie na ziemi, ale w niebiesiech i że nie powinniśmy żyć dla ziemi, ale dla nieba, dla Boga, dla własnej duszy.

Dla nieba, dla Boga, dla zbawienia swej własnej duszy żyli święci. Opuśćmy na chwilę ziemię, wejdźmy duchem do nieba i przypatrzmy się świętym. Uprzytomnijmy sobie, kto oni są, kim oni byli na ziemi, jak oni żyli i przez co sobie na żywot wieczny zasłużyli. Myśl taka zbliży nas do nich, upodobni nas do nich i życie nasze podniesie ku niebu. Taki zaś owoc uroczystości Wszystkich Świętych będzie dla nas przebłogosławiony.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy niejako w niebie, że patrzymy w niezliczone rzesze świętych. Wśród świętych wyróżniają się Apostołowie. Gdy żyli na ziemi, pracowali dla królestwa Bożego, pełni gorliwości i ducha. Gdy zstąpił na nich Duch św., palił się w nich od tej chwili ogień żarliwości o chwałę Bożą. Dla Chrystusa znosili głód i chłód, prześladowanie i męki. Wszystko mieli sobie za gnój, byle tylko Chrystusa pozyskać. Jak rolnik orze pole pługiem, tak oni nauką swą przeorali cały ówczesny świat. Dziś tryumfują w niebie.

Porównajmy teraz siebie z nimi. Przecież na małą skalę każdy chrześcijanin powinien być apostołem. Winieneś być apostołem w swym domu, w swej rodzinie, w swej gminie, w większej lub mniejszej mierze. Ty nie masz głosić kazań, lecz jesteś ojcem lub matką — dzieci swe winieneś uczyć religii, wychowywać po Bożemu, wskazywać im drogę prawdy, prowadzić ku Bogu. Masz w domu służącego nieuka, nieoświeconego w wierze; weź go w niedzielę na osobność, ucz go katechizmu. Wiesz, że we wsi żyje ten lub ów przemądrzały człowiek, co psuje, gorszy drugich, wygaduje na Kościół, na Pana Boga nawet — przeciwdziałaj jego złemu posiewowi, piętnuj jego zbrodnie, jeśli jesteś poważny i masz wpływ, zbesztaj go, złaj, przeszkodź mu w jego czynach. Będziesz prawdziwym apostołem, apostołem we własnym domu, w swej rodzinnej wiosce.

Oprócz Apostołów jest w niebie niezliczona rzesza Męczenników. Przelali oni krew za Chrystusa, za świętą wiarę. Cały świat wystąpił przeciw nim — i rządy i ludzie uczeni i ciemny motłoch. Wleczono ich pod posągi cesarzy, aby im palili kadzidła i cześć oddali boską, a oni oparli się, pluli na posągi i ginęli w mękach. Dziś z palmą męczeństwa tryumfują w niebie.

A ty jaki jesteś w porównaniu z nimi? Czy ty zastawiłeś się choć raz w życiu w obronie Chrystusa i wiary św.? Ty polski, katolicki chłopie, ty polska wieśniaczko, czy wy macie jeszcze tę wiarę, którą mieli wasi ojcowie, wiarę, co góry przenosi? Niektórzy z was zaczynają już tracić skarb wiary, zaczynają już iść za uwodzicielami, za pismami niedobremi, za pogańskiemi naukami. Mówicie, że wierzycie w Boga i że nie opuścicie religii — lecz biada wam, jeśli chcecie być katolikami bez księży, bez biskupów, bez papieża. Ksiądz człowiekiem jest i czasem może w czem pobłądzić, ale bez niego, bez jego nauki, bez posłannictwa, które otrzymał od Chrystusa stan kapłański, nie można wprost pomyśleć wiary, Kościoła. Kto zaś odrywa się od księdza, ten jest twój wróg, wróg twej wiary. Zdaje ci się, że masz wiarę. Ale co to za wiara, jeśli ty nie potrafisz ocenić i odczuć, kto ci mówi prawdę, a kto fałsz? czemu ty odrazu nie wyczujesz, gdzie jest wróg twej religii? Dowodzi to, że wiara twoja jest słaba i niejasna, nieoświecona. Z taką wiarą nie można naśladować męczenników w ich męstwie i odwadze, które ich zawsze cechowały. Trzeba więc, żebyś swą wiarę poznawał, a poznasz ją, jeśli będziesz czytał religijne pisma i religijne gazetki — ot, choćby ten „Polski Siew". Ale ty wolisz politykę, ty wolisz bawić się zeświecczałemi sprawami, wolisz wszystko, niż religię. I co z ciebie będzie, jeśli utracisz wiarę? Niech cię to za-

chęci do czytania choćby naszego „Siewu", ale niotylko sam czytaj, lecz także drugich zachęcaj i pisemko nasze rozszerzaj.

Obok męczenników znajdują się w niebie Wyzawcy. Nie umarli oni w obronie wiary, lecz całe życie ich było święte. Nie tylko modlili się oni, nie tylko w popiele leżeli pokutni, lecz także pracowali. Modlitwę i pracę złączyli oni razem. Nie tylko za modlitwę, ale za pracę i życie z modlitwą złączone nagrodził ich Bóg niebem.

Lud nasz, lud polski jest, Bogu dzięki, religijny, pobożny. Lud lubi jeszcze modlić się. Ale tę pobożność bierze on po swojemu. On myśli, że pobożny jest tylko ten, kto się długo modli, w kościele wysiaduje, do Sakramentów św. uczęszcza. A tymczasem to jest dopiero połowa pobożności i to pod warunkiem, że te święte i czcigodne praktyki nie narażają nas na zaniedbanie naszych obowiązków. Dopełnieniem pobożności jest dopiero życie nasze, jednem słowem cnota. O tem zawsze winniśmy pamiętać.

Potem lud ma nieraz wypaczone, krzywe sumienie. Święci mieli sumienie proste i prawe, za grzech uważali to, co jest grzechem, a co nie jest grzechem, tego nie uważali za grzech. U ludu naszego zaś jak się ma sprawa? Oto ktoś nie odmówił pacierzy brackich i spowiada się z tego, jak z ciężkiego grzechu. Ale niech ten sam znajdzie gdzie lub nawet ukradnie kilka koni, to jest przekonany, że to wolno, że to Pan Jezus opatrzył. Nie jest to objaw powszechny, ale jednak dość częsty. W Boże Narodzenie, jeśli wypadnie w piątek, jeść mięso, o! to straszny grzech! choć Kościół na to pozwala. Ale okłamać i oszukać bliźniego, to nie grzech, bo człek bez tego nie wyżyje. Możnaby tu przytoczyć całą litanię takich przykładów. Dowodzi to, że wiara po naszych wioskach jest jeszcze w licznych wypadkach ciemna, nieuświadomiona. Przypuszczamy, że w obecnej wojnie pod tym względem jeszcze się pogorszyło. Na to niema innej rady, jak czytać, czytać i czytać pisemka religijne — i słuchać kazań.

Są wreszcie w niebie Dziewice, to znaczy dusze, które przeszły nieskalane grzechem nieczystym przez ten świat. Duch u nich panował nad ciałem. Duchem oni ciało swe umartwiali i przeto są synami Bożymi. Nad wszystko kochali za życia cnotę czystości, niewinności.

Spojrzyjmy dziś po świecie... Z jakim wstydem i odrazą i strachem cofniemy twarz i spuścimy oczy. Zginęła czystość, zmarniała niewinność, zgasła cnota, a panoszy się po brukach miejskich rozpusta, a włóczy się po norach wiejskich bezwstyd i cudzołostwo. Jeśli tak dalej pójdzie, jeśli poprawy nie będzie, rozpadnie się w gruzy nasze życie i polecimy w przepaść. Niejednemu się zdaje, że teraz wojna, więc wszystko wolno. Słyszałem o chłopie z naszej wsi, który został w Rosyi i tam ożenił się niby to, a właściwie na wiarę żyje z szyzmatyczką, tutaj zaś zostawił własną, prawowitą żonę. Pod tym względem trzeba koniecznie poprawy, trzeba wrócić do cnoty, do dobrych obyczajów. Kto wie, czy to straszne powietrze, ten pomór, ta zaraza, zwana „hiszpanką", nie jest karą Boską za grzechy nasze niemoralne?

Na zakończenie — spojrzyjmy w niebo, gdzie królują święci. Postanówmy sobie, że dla nieba będziemy odtąd żyli, że „tam" będziemy dążyć. Będziemy się starali naśladować Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Dziewice. Środków mamy dużo, które nam ułatwiają cnotliwe życie. Módlmy się, słuchajmy należycie mszy św., przystąpmy od czasu do czasu do spowiedzi i komunii św., słuchajmy kazań, patrzmy pracy swojej, swych obowiązków, tego, z czego żyjemy, ale pracujmy uczciwie, bez cygaństwa, bez krzywdy ludzkiej, unikajmy grzechu, szanujmy siebie i zachowujmy czystość swego stanu. Bóg nas za to nagrodzi, uczyni nas świętymi w niebie. Choćby świat o nas zapomniał, choćby nas Kościół nie wyniósł na ołtarze, będziemy świętymi u Boga i wiecznie szczęśliwymi w Bogu. s.

Listy Szymka z pod Gancarza

do Czytelników „Polskiego Siewu".

Moi Kochani!

Odzywam się do Was, jako do Czytelników tej kochanej naszej gazetki, którą teraz w rękach trzymacie. A odzywam się dlatego, bo już kilku ludzi pytało się mnie, poco ja tą gazetkę „Polski Siew" czytam, skoro w niej tak mało jest pisane o światowych nowościach. Zaczęli mi oni doradzać, abym sobie jakąś inną gazetę zaprenumerował i wyliczali mi nawet rozmaite gazety.

Pewno i niejednego z Was, Moi Kochani, spotkały już takie pytania, dlaczego czytacie tę gazetkę, która tak mało opowiada o wojnie, o rozmaitych światowych przygodach, a jeno opowiadać lubi o Panu Bogu, o świętym naszym katolickim Kościele, o Świętych Pańskich, o nabożeństwach rozmaitych i o tem, jak my, Polacy, powinniśmy być równocześnie dobrymi katolikami, uczciwymi, dobrymi ludźmi.

Jeden nawet z tych moich nieproszonych doradców powiedział mi, że my dość mamy tych pobożności, co je słyszymy na kazaniach w kościele, a jak kto chce czytać gazety, to niech sobie czyta takie, z których się coś o świecie dowie.

Te ostatnie słowa bardzo mię jednak zabolały. Po dłuższem zastanowieniu powstała mi w głowie

taka myśl, ażeby coś w tej sprawie do naszej gazetki napisać i w ten sposób, za pośrednictwem papieru i druku z Kochanymi Czytelnikami o tem sobie porozmawiać. Pisują zresztą rozmaici ludzie do rozmaitych gazet światowych, a czasem w tym niedobrym celu piszą, aby kogoś w tych gazetach fałszywie przedstawić, ośmieszyć, oczernić, oszkalować. Dlaczegobyśmy więc i do naszej religijnej gazetki nie mieli listów pisać, w tym dobrym jedynie celu, aby się z innymi czytelnikami podzielić naszemi religijnemi myślami, szlachetnemi uczuciami i niejedną wątpliwość w ten sposób usunąć, wytłómaczyć.

* * *

Najpierw muszę Wam, Moi Kochani, opowiedzieć, jaką ja dałem odpowiedź ostatniemu doradcy, który największego mądralę przedemną odgrywał i radził mi zaniechać czytania „Polskiego Siewu". Oto wyciągnąłem ze stolika kilka innych gazet, które również czytuję, a które opowiadają tylko o owych światowych nowościach i przygodach, o co tak bardzo temu mądrali chodziło. Pokazałem naocznie temu człowiekowi, że czytając religijną gazetkę czytam również gazety świeckie. Tem samem jego rada, abym sobie zamiast „Polskiego Siewu" jakąś świecką gazetę zaprenumerował, którąby mi o wojnie i o świecie opowiadała, okazała się radą nieporadną i głupią. Chciał ze mnie ów człowiek zrobić człowieka „mądrego", któryby wyczytywał z gazet nie jakieś „pobożności", ale któryby się dowiadywał z nich o tem, co się na świecie dzieje, a teraz przekonał się, że ja czytając religijny „Polski Siew", zajmuję się równocześnie świeckiemi wiadomościami i bynajmniej mi w tem moja religijność nie przeszkadza. — Tak jest! Nasza gazetka „Polski Siew" bynajmniej nam nie zabrania czytania świeckich gazet. Owszem, ona nam może tylko dopomódz, ażebyśmy utwierdzając się w religii, w zasadach Chrystusa Pana, umieli lepiej oceniać wszystkie świeckie nauki, wiadomości i opowiadania. — Utwierdzeni w nauce chrześcijańskiej, objaśnieni lepiej o sprawach katolickich, potrafimy tem samem lepiej ocenić wartość gazet świeckich, nie będziemy wierzyć we wszystko, co jakiś niedowiarek, czy żyd, czy bezwyznaniowiec w gazecie napisze, ale dochodzić będziemy coraz lepiej do tego przekonania, że jak mamy na świecie ludzi dobrych i złych, katolików i żydów, religijnych i niereligijnych, uczciwych i nieuczciwych, a nawet przewrotnych, nikczemnych i podłych, tak też i gazety mamy dobre i złe, katolickie i żydowskie, uczciwe i nieuczciwe, zależnie od tego, kto je pisze, kto je wydaje.

Zanim stałem się czytelnikiem „Polskiego Siewu", który we mnie rozbudził większą chęć do zajmowania się sprawą katolicką i do pogłębiania moich wiadomości religijnych, czytywałem jedną gazetę świecką, której tytułu nie chcę wymieniać, bo już teraz nawet ona nie wychodzi. Owa gazeta, jak się później okazało, była wydawana przez człowieka nietylko już niereligijnego, ale wprost nieuczciwego. Kiedy dzisiaj, w oddaleniu lat kilku, wspominam sobie uczucia, jakie się nieraz we mnie budziły przy czytaniu tej gazety, dochodzę do przekonania, że chociaż w niej nie było nic otwarcie pisanego przeciw religii i świętej Chrystusowej nauce, to jednak była ta gazeta tak jakoś dziwnie czasem pisana, że mimowoli wzbudzała rozmaite powątpiewania religijne i osłabiała w sercu wiarę.

Od czasu, jak zacząłem czytywać naszą religijną gazetkę „Polski Siew", jak dowiedziałem się, że olbrzymia liczba gazet wychodzi z rąk żydów, że liczba gazet szczerze chrześcijańskich jest znikoma, że żydzi przez swoje gazety wprost trzęsą światem, a do umysłów katolickich nieznacznie wprowadzają jad niewiary i złych obyczajów, zacząłem się na świeckie gazety inaczej patrzeć. Mam tę nadzieję, że potrafię już po samym sposobie pisania gazet, po ich treści, jako tako poznać i odczuć, która gazeta wychodzi z rąk uczciwych lub nieuczciwych.

A już z całego serca dziękuję za to Panu Bogu, że w jednym numerze „Polskiego Siewu", kiedy jeszcze wychodził pod jedynym tytułem „W obronie prawdy", wyczytałem polecenie książeczki, napisanej przez Księdza Mazurka, pod napisem „Stwórzmy prasę katolicką". Z tej książeczki nauczyłem się ogromnie dużo, jak należy zapatrywać się na gazety. A najwięcej przemówiła do mnie z tej książeczki ta wiadomość, że żydzi, którzy chcą zawsze dzierżyć w swoich rękach wszystkie pieniądze świata, z taką samą namiętnością i energią dbają o to, aby wszystkie największe i najpoczytniejsze gazety całego świata mieć również w swoich rękach. Kiedy w roku 1848 odbył się w naszym katolickim i polskim Krakowie zjazd rabinów całego świata, powiedział wtedy do zebranych pewien angielski żyd, nazwiskiem Mojżesz Montefiore: „Jak długo gazety świata nie będą w naszych rękach, wszystko, cośmy uchwalili, na nic się nie przyda. Jak długo nie opanujemy dzienników na całym świecie, aby panować nad ludami, tak długo nasze panowanie będzie urojeniem".

Ponieważ ta książeczka „Stwórzmy prasę katolicką" wiele mnie nauczyła, jak należy nam się zapatrywać na gazety, więc pożyczyłem ją jednemu z moich nieproszonych doradców. Było to zeszłego roku, właśnie o tym jesiennym czasie. Nie ułynęło miesiąca po pożyczeniu tej książeczki, jak zobaczyłem owego byłego mojego doradcę w trafice miejskiej, kupującego wraz z jakimś kolegą-żołnierzem gazetkę. I o dziwo, co słyszę! Oto kiedy ów kolega-żołnierz wyciągnął rękę po

jedną z rozłożonych na stole gazet, odzywa się mój doradca do niego w ten sposób: „Nie kupuj tej, bo to żydowska gazeta!“

Zbliżyłem się do dawnego nieszczęsnego, a teraz szczęśliwego i dobrego doradcy i witam go, wyrażając moje zdziwienie wobec tak rychłej zmiany jego zapatrywań. On zaś zamiast odpowiedzi, uściskał mnie serdecznie.

Bywajcie zdrowi! W następnym numerze znowu na ten temat pogadamy.

Wasz Szymek.

Nic nie droższego (a zarazem mniej kosztującego) nad uprzejme i łagodne słowa; a jednak są ludzie, mający w zapasie mnóstwo słów mądrych i dowcipnych, gorzkich czasem, a tak mało słów uprzejmych i dobrych.

Do braci Czytelników.

Kiedy w styczniu br. dowiedziałem się o „Siewie Polskim“, zaraz zaprenumerowałem go sobie u miejscowego księdza proboszcza, do którego przychodzi kilkanaście egzemplarzy tego pisma. Poznawszy je dokładnie zrozumiałem, że pismo to powinno się znaleźć w rękach każdego dobrego katolika. Pismo, które szerzy kulturę religijną i moralną powinno zajmować pierwsze miejsce u nas w pośród pism, lecz, niestety, tak nie jest. Ludzie są obojętni w sprawach religijnych i w sprawie zbawienia duszy swojej. Wolą pisma czysto światowe, a nawet są tacy, co prenumerują pisma socyalistyczne i żydowskie.

Kochani Bracia, nie żałujcie tych paru koron na tę gazetę i inne pisma dobre i katolickie, a gazety socyalistyczne i inne, które wojują z religią, potępiajcie i rugujcie, niech się nie szerzy królestwo szatana na ziemi, ale królestwo Boże.

Ty młodzieży polska razem z odradzającą się Ojczyzną naszą odródź się do nowego życia. Młodzieży wstydzisz się pobożności, która cię tak bardzo zdobi. U nas, naprzykład, są zaprowadzone kółka Różańca św. żywego, to większa połowa młodzieży, zwłaszcza młodzieńcy, wstydzą się różańca św. Wolą spacerować w niedzielę po drodze z papierosem w ustach, jak odmawiać różaniec lub przeczytać jakie dobre pisemko, książkę jaką pouczającą. Taki młodzieniec, udający kawalera, który umie zaledwie czytać, myśli sobie: „co jabym ta odmawiał różaniec, różaniec niech odmawiają tacy, co nie umieją czytać lub stare baby“. A nie wiedzą, jak to różaniec odmawiali i odmawiają osoby, stojące na najwyższem stanowisku. Jan III. Sobieski, ten sławny król polski i obrońca chrześcijaństwa, codzień odmawiał różaniec. A sławni polscy rycerze, hetmani, którzy różańcem owijali rękojeść miecza i z nim uderzali na wroga.

W skarbcu jasnogórskim można oglądać różaniec Jana Sobieskiego.

Starajmy się Kochani Bracia i Siostry mieć szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, tak, jak było za dawnych czasów w Polsce. Cześć Maryi była w Polsce kultem narodowym, była świętą, powszechną własnością narodu. Nabożeństwa ku czci Maryi cieszyły się niegdyś największą popularnością wśród narodu polskiego. To też Marya błogosławiła dawniej Ojczyźnie naszej.

Dowodem tego są świetne zwycięstwa oręża polskiego w wiekach XV., XVI., a szczególnie w wieku XVII (Grunwald, Kirchholm, Beresteczko, Częstochowa, Chocim, Wiedeń). Naród polski rozmiłowawszy się w nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny zajmował pierwsze miejsce pod względem religijnym. I teraz Kochani Bracia i Siostry, czytelnicy „Polskiego Siewu“ musimy mieć szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. M. Panny, jeżeli chcemy, żeby nowo powstającej Ojczyźnie naszej błogosławiła, jako Królowa Korony Polskiej.

A drugą Ojczyznę Marya za to nabożeństwo przygotuje nam po śmierci w niebie, bo słudzy Maryi wszyscy się zbawiają, jak mówi św. Alfons Liguory.

F. S. z Olkusza (Król. Polskie).

„LIST DO RZYMIAN“
x komentarzem
w tłomaczeniu ks. Fr. Symona, arcybiskupa.
Cena 2 kor. z przesyłką poleconą 2 kor. 25 hal.
Czytelnia księży — Kraków, pl. Maryacki l. 2.

„Venite adoremus“. Nowenna z adoracyi Najśw. Sakramentu. S. M. A. Cena 1 K. 50 h. Do nabycia w „Czytelni Księży“ Kraków, pl. Maryacki 2.

„PSAŁTERZ DAWIDOWY“ dla użytku wiernych, przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup, z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych. Cena 4 K 45 hal. z przesyłką poleconą.

„SKARBY LITURGII MSZALNEJ“ napisał ks. Teodor Czaputa. Str. 28. Cena 30 hal.

LISTY ŚW. PAWŁA — przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup. Cena 6 K., z przesyłką pocztową 6 K 45 hal.

Do nabycia w „Czytelni księży“ Kraków, pl. Maryacki l. 2.

JASIEK-KSIĄDZ. — X. Stanisław Sapiński. — Opowiadanie ludowe. Cena 2 korony. Do nabycia w Administracyi „Polskiego Siewu“, Kraków, pl. Maryacki l. 2.

KS. JÓZEF JĘDRYS

„Podstawy życia narodu“.

W przełomowej chwili, którą przeżywa naród, koniecznie jest uświadomienie sobie podstaw życia zbiorowego. O tych właśnie podstawach rozprawia w sposób oryginalny ks. proboszcz Jędrys w wydanej, aktualnej broszurze, którą można zamawiać w „Czytelni księży“, Kraków, plac Maryacki l. 2. Cena 3 kor., z przesyłką poleconą 3 kor. 25 hal., za pobraniem 3 kor. 45 hal.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

czyli

Modlitwy i Obrzędy Kościelne

przy udzielaniu Sakramentu Kapłaństwa dla ludu wiernego objaśnił X. J. K. stron 78. Cena 1 K. 50 hal. **Do nabycia w „Czytelni Księży“** Kraków pl. Maryacki 2 za poprzedniem przesłaniem należytości.

„ROBOTNIK POLSKI“

Pismo poświęcone sprawom chrześcijańskiego ludu pracującego.

Wychodzi na każdą niedzielę. Powinno się znaleźć w ręku każdego robotnika, zajętego w przemyśle, handlu, czy na roli.
Prenumerata rocznie 12 K., półrocznie 6 K., kwartalnie 3 K.
Adres Redakcyi: **Kraków, plac Maryacki L. 2.**
Na żądanie wysyła się numery okazowe.

„MŁODZIEŻ POLSKA“

Pismo „Katol. Stowarzyszeń młodzieży polskiej“ zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata wynosi: rocznie 3 Kor.
Pismo to powinien mieć w ręce każdy, komu leży na sercu przyszłość naszej młodzieży.
Adres Redakcyi: Kraków, Plac Maryacki 2.
Na żądanie wysyła się numera okazowe.

„KOBIETA POLSKA“

Organ „Związku kat. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących“

Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata roczna wynosi 3 kor.
Kto chce poinformować się o ruchu i pracy w stowarzyszeniach kobiet pracujących, winien zaprenumerować tę gazetę.
Adres Redakcyi: Plac Maryacki l. 2
Na żądanie wysyła się numera okazowe.

W Krakowie wychodzi
pod redakcyą **ks. Józefa Mazurka**

„GŁOS EUCHARYSTYCZNY“

pismo miesięczne dla kapłanów i wiernych, poświęcone szerzeniu czci dla Przenajśw. Sakramentu Ołtarza.
Przedpłata roczna wynosi: Koron 5.—, Marek 4.—, Rubli 2.—, Dolar 1.—
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Warszawska Nr. 1.

„Wielki Tydzień w Kościele“

napisał **ks. Teodor Czaputa.**

Książka ta jest to modlitewnik na czas Wielkiego Tygodnia od niedzieli Palmowej począwszy. Zawiera wszystkie modlitwy, pieśni, ceremonie kościelne w czasie Wielkiego [illegible] w [illegible] sprawowane. Zamawiać można pod adresem: **„Czytelnia księży“**, Kraków, Plac Maryacki l. 2. Książkę wysyła się tylko za poprzedniem przesłaniem należytości. — Cena 3 kor., z przesyłką poleconą 3 kor. 25 hal.

„CHRYSTUSA OPOWIADAJCIE“

Słówko w piekącej sprawie.
Uwagi dla kaznodziei o głównym przedmiocie kazań.
Napisał BENEDYKT F. IBSCHER — przeł. Kapłan dyecezyi Krakowskiej. Wydawnictwo Towarz. Kapłanów „Czytelni Księży“. Cena 4 kor. Do nabycia w „Czytelni Księży“ Kraków, plac Maryacki l. 2.

Biuro informacyjne i porady prawnej

KSIĄŻĘCO-BISKUPIEGO KOMITETU POMOCY DLA DOTKNIĘTYCH KLĘSKĄ WOJNY

Kraków, Plac Maryacki 2

udziela porady i pomocy prawnej w uzyskiwaniu ustawowych zasiłków i zaopatrzeń wojskowych, zapłaty za świadczenia wojenne, służy poradą w sprawie wychodźtwa wojennego, odbudowy kraju i t. p.
Godziny biurowe od 9—1 z wyjątkiem niedziel i świąt.
Na odpowiedź pisemną trzeba załączyć markę za 25 hal.

W Administracyi „W Obronie Prawdy“
są do nabycia

Roczniki z r. 1915, 1916, 1917.

Oprawne 5 kor., nieoprawne po 3 kor.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASTRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.